

GAWĘDA O MIŁOŚCI ZIEMI OJCZYTEJ

Bez tej miłości można żyć,
mieć serce suche jak orzeszek,
malutki los naparstkiem pić
z dala od zgryzot i pocieszeń,
na własną miarę znać nadzieję,
w mroku kryjówkę sobie uwić,
blasku próchna mówić „dnieje”,
o blasku słońca nic nie mówić.

Jakiej miłości brakło im,
że są jak okno wypalone,
rozbite szkło, rozwiany dym,
jak drzewo z nagła powalone,
które za płytko wrosło w ziemię,
któremu wyrwał wiatr korzenie
i jeszcze żyje cząstką czasu,
ale już traci swe zielenie
i już nie szumi w chórze lasu?

Ziemi ojczyzna, ziemi jasna,
nie będę powalonym drzewem.
Codziennie mocniej w ciebie wrastam
radością, smutkiem, dumą, gniewem.
Nie będę jak zerwana nić
Odrzucam pusto brzmiące słowa.
Można nie kochać cię - i żyć,
ale nie można owocować

Ta dawność w jej głębokich
warstwach...
Czasem pośrodku drogi stanę:
może nieznanych pieśni garstka
w skrzyni żelazem nabijanej,
a może dzban, a może łuk
jeszcze się w łonie ziemi grzeje,
może pradawny domu próg
ten, którym wkroczyliśmy w dzieje?

Stąd idę myślą w przyszłe wieki,
wyobrażenia nowe składam.
Kamień leżący na dnie rzeki
oglądam i kształt jego badam.
Z tego kamienia rzeźbiarz przyszły
wyrzeźbi głowę rówieśnika.
Ten kamień leży w nurcie Wisły,
a w nim potomna twarz ukryta.

By na tej twarzy spokój był
i dobroć i rozumny uśmiech,
naród mój nie żałuje sił,
walczy i tworzy, i nie uśnie.
Pierścienie świetlnych lat nad nami,
ziemia ojczyzna pod stopami.
Nie będę ptakiem wypłoszonym
ani jak puste gniazdo po nim.

Wiersz był recytowany na spotkaniu Krzemieńczan w Poznaniu w dniu 19.12.1996 r